

BESTSELLEROWA
AUTORKA

*Włoskich
komplikacji*

The background of the book cover is a stylized illustration. It depicts a city skyline with various skyscrapers in shades of blue and green. In the foreground, there are silhouettes of two people: a woman on the left and a man on the right, both holding mobile phones. They appear to be standing in a park-like area with green foliage. The overall color palette is dominated by blues, greens, and yellows.

NIE PLANO WANY UKŁAD

ZUZANNA KULIK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce oraz ilustracje wewnątrz książki wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/frwibe

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-3273-9

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1.



Nieplanowany wieczór w cudzym łóżku

CAMILLA

Ściskam kieliszek z białym winem i próbuję sprawiać wrażenie szczęśliwej. W końcu jestem na ślubie przyjaciół, więc powinnam uśmiechać się szeroko, by pokazać, jak bardzo cieszy mnie ta chwila.

Ash i Charlie wreszcie powiedzieli sobie sakramentalne „tak”. Obok kręci się ich córka Melody, a ja mam pewne podejrzenia, że panna młoda spodziewa się drugiego dziecka. Od początku przyjęcia nie sięgnęła ani razu po kieliszek, a szampan przy pierwszym toaście wylała za siebie na trawnik.

Tworzą rodzinę.

Coś, czego ja nie mogę mieć.

Wypijam resztkę wina, po czym odstawiam pusty kieliszek na tacę. Od razu chwytam drugi. Muszę czymś zagłuszyć ten głosik w głowie, który szepcze, że patrzę na coś, co dla mnie jest nieosiągalne.

Niedługo skończę trzydzieści jeden lat, a jedyne, czym mogę się pochwalić, to kariera. Poświęciłam wszystko dla stabilnej

pozycji w świecie prawniczym. Odkąd przeprowadziłam się do Nowego Jorku i zostałam wspólniczką Woodsa, coraz częściej myślę o tym, że może wreszcie trzeba zwolnić.

W Bostonie nie zastanawiałam się za wiele nad tym, czy podoba mi się moje życie. Miałam jeden cel i go zrealizowałam. Teraz patrzę na szczęśliwe rodziny i czuję dziwną pustkę, bo ja tego nie mam.

Wypijam kolejny kieliszek alkoholu, po czym obracam się w stronę swojego stolika, gdzie nadal siedzi kilkoro moich znajomych z branży prawniczej. Żadne z nich nie korzysta z uroków wesela. Jedynie asystent z naszej kancelarii tańczy gdzieś z dziewczynami, których nie kojarzę.

Wzdycham przeciągle i niechętnie ruszam do stolika. Uciekłam od nich, ale nie mogę wiecznie stać przy barze, bo to byłoby dziwne.

– Zatańczysz?

Zastygam przez głęboki głos tuż przy uchu. Czuję, jak duża dłoń dotyka moich odkrytych pleców. Duszący zapach perfum dociera do moich nozdrzy.

– Nie tańczę – odpowiadam nieco speszona.

Doskonale wiem, kto za mną stoi, i właśnie dlatego przyspieszam. Miałam nadzieję, że nie spotkam tu Bryana Handersa, choć to idiotyczne, jeśli wziąć pod uwagę, że jest bratem panny młodej.

Tyle że wyjechał ponad pół roku temu do Londynu, gdzie miał zarządzać nowym oddziałem firmy. Nikt nie wspominał o jego powrocie, dlatego uznałam, że zignoruje ślub swojej siostry i przyjaciela.

Nadzieja matką głupich.

Zatrzymuję się, gdy dłoń mężczyzny nagle zaciska się delikatnie na moim ramieniu. Zostaję pociągnięta do tyłu i zde-
rzam się z twardym torsem okrytym białą koszulą.

– Zatańcz ze mną, Cami – prosi łagodnie.

Ostrożnie spoglądam mu w oczy.

Trochę inaczej go zapamiętałam. Krótkie ciemne włosy nieco zapuścił, zostawiając tylko boki wygolone, i teraz lekkie loczki spadają mu na czoło. Szczęka zrobiła się bardziej kancista, a z twarzy zniknął uśmiech, który – jak myślałam – był przyklejony na stałe.

Bryan Handers zrobił się poważny.

– A co będę z tego miała? – pytam zawadiacko.

Uśmiech wraca.

Idealne białe zęby i oczy w kolorze jasnego bursztynu z tym samym błyskiem co kiedyś. Tak, to nadał on. Ten sam Bryan, który miesiące temu obiecał zadzwonić i tak po prostu o mnie zapomniał.

– Ja nie wystarczę? – droczy się, obejmując mnie ramionami w pasie.

– Obawiam się, że nie, ważniaku – stwierdzam gorzko, po czym kładę dłoń na miękkiej koszuli, by go od siebie odepchnąć. – Ja na serio nie tańczę.

– To możemy po prostu stać.

Nie wiem, czy to вина jego, czy tych kilku kieliszków szampana, ale mam wrażenie, że robi mi się słabo, a świat wokół lekko wiruje. Zaciskam dłoń na materiale i niechętnie pozwalam, by mężczyzna gładził dół moich pleców.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że sukienka z takim wycięciem z tyłu była ogromnym błędem. Wołałabym nie czuć tak intensywnie jego dotyku, bo to aż za bardzo mi się podoba.

– Chyba muszę się trochę przewietrzyć – mówię cicho.

– Jesteśmy w ogrodzie, Cami. Mogę podmuchać ci w twarz, jeśli chcesz.

Przewracam oczami, słysząc jego śmiech.

– Bardzo zabawne. – Przenoszę spojrzenie w lewo, a później w prawo, ale nie widzę żadnego ustronnego miejsca. – Czy w tym ogrodzie każdy milimetr powierzchni jest zajęty? – burczę pod nosem.

Posiadłość rodziców Charlie to niesamowite miejsce, ale kiedy usłyszałam, że to właśnie tutaj odbędzie się przyjęcie, nie wierzyłam, że będzie w stanie pomieścić wszystkich gości. Byłam tu już na ślubie Haley i Willa, ale u nich pojawiło się zdecydowanie mniej osób. Teraz po ogrodzie kręci się co najmniej dwieście, jeśli nie trzysta. Okazało się, że wszyscy się zmieścili, ale cenę za to stanowi brak wolnej przestrzeni. Z każdej strony jest coś. Bar, parkiet, stoliki, rozmawiający ludzie. Nawet w głębi ogrodu, pośród drzew, biegają dzieci.

Duszę się.

– Chodź. – Bryan odsuwa się ode mnie, by następnie ująć moją dłoń. – Odpoczniesz trochę.

Zanim zdążę zaproponować, ciągnie mnie w kierunku tarasu. Przechodzimy przez szklane drzwi i idziemy na piętro. Po drodze mijamy uśmiechniętych ludzi – mam nadzieję, że nie myślą o nas jak o kochankach wymykających się do jednego z pokoi.

Chryste...

– Bryan, co ty...

Wyswabadam się z uścisku, gdy mężczyzna otwiera przed nami jakieś drzwi. Zerkam zdezorientowana na wnętrze przypominające pokój nastolatka. Robię krok do przodu, oglądając granatowe ściany poobklejane plakatami z autami oraz szary

sufit. Na środku stoi podwójne łóżko, idealnie zaścielone, jakby ktoś wyprasował pościel. Na biurku pod oknem zauważam stos książek oraz stary laptop.

– To twój pokój? – dodaję zmieszana.

– Ta – odpowiada krótko, nie ruszając się spod drzwi, które za nami zamknął. Opiera się nonszalancko o futrynę, a dłonie chowa w kieszeniach spodni. – Mama powiedziała, że zrobienie remontu byłoby szaleństwem, bo przecież skoro nie mam żony, mogę w każdej chwili wrócić. – Śmieje się.

– I planujesz wrócić? – Krzyżuję ręce na piersi.

– Nie mam żony – oznajmia z powagą w głosie – ale chyba nie chciałbym spać w pościeli z *Gwiazdnych wojen*.

Uśmiecham się lekko i szybko zrywam kontakt wzrokowy. Odwracam się do drzwi balkonowych, odsłaniam granatową zasłonę, po czym wychodzę na świeże powietrze. Stąd nie widać ogrodu, tylko główną ulicę, przy której znajduje się dom. Na podjeździe nie ma nikogo i mimo głośnej imprezy z tyłu tutaj panuje cisza. Opieram się o barierkę, czując, jak na chwilę moja głowa się uspokaja. Alkohol jednak dał mi się we znaki i zaczynam żałować tych częstych wizyt przy barze.

Balkon nagle zaczął wirować czy tylko mi się zdaje?

Boże, muszę usiąść...

Wracam pospiesznie do sypialni, by jak najszybciej opaść na łóżko. Zamykam oczy i pozwalam sobie na odpoczynek, którego najwyraźniej potrzebuję.

– Przynieść ci wodę? – proponuje miękko Bryan.

– Nie, dzięki.

Słyszę zbliżające się kroki, ale nie reaguję. Udam, że jestem w pokoju sama jak palec.

Wdech i wydech.

Nagle materac, na którym leżę, zapada się z lewej strony. Otwieram momentalnie powieki i spoglądam zszokowana na Bryana kładącego się na plecach. Swobodnie opiera głowę na zgiętych ramionach, przez co koszula napina się na jego ciele.

– To może ja już pójde – odzywam się nieśmiało.

– Zostań – odpowiada szybko. – Ja też chcę odpocząć od tego całego... hałasu. Takie imprezy nie są dla mnie.

– Nie cieszysz się, że twoja siostra wyszła za mąż?

– Nie o to mi chodzi. – Zerka na mnie przelotnie. – Po prostu przytłaczają mnie małżeństwa, z którymi muszę rozmawiać o rodzinie, dzieciach i wspólnym urządzaniu mieszkania. Kiedyś miałem dwóch braci bawiących się razem ze mną w klubach. Dziś mają żony i ich priorytety się zmieniły.

– Dlatego uciekłeś do Londynu? – wypalam bez namysłu.

– Tutaj i tak nic mnie już nie trzymało. Chciałem spróbować czegoś nowego.

Nic go tu nie trzymało.

Te słowa dają mi tylko potwierdzenie tego, co już wcześniej wydedukowałam. Musiał wiedzieć, że wprowadzam się tu na stałe i będę pracować z Ashem, ale to nie miało dla niego znaczenia. Byłam przygodą na kilka nocy. Połączył nas nic nieznaczący romans.

Dlaczego ja muszę, do cholery, trafiać na takich facetów? Czemu nie mogę spotkać na swojej drodze kogoś, kto nie przestraszy się wspólnej przyszłości?

Przewracam się na bok, chcąc ukryć grymas wkurzenia.

– No tak, nic cię tu nie trzymało – odzywam się kpiąco. – Mam nadzieję, że znalazłeś w Londynie coś, co cię w końcu zatrzymało.

Podnoszę się z łóżka i stoję tyłem do mężczyzny. Poprawiam lekko pogniecioną sukienkę, po czym ruszam w stronę drzwi. Jednak odpoczynek nie jest dla mnie i zdecydowanie wolę wrócić na przyjęcie. Może porozmawiam sobie z Sarah o tym, jak cudownie jest mieć niemowlę w domu. Albo zaczępię Charlie, by zamienić z nią chociaż kilka słów. Cokolwiek, żeby...

– Cami, daj mi minutę.

Zastygam przed drzwiami, gdy Bryan kładzie na nich dłoń, chcąc mnie powstrzymać przed wyjściem. Oddech momentalnie mi przyspiesza, bo on stoi tak blisko, że niemal czuję materiał jego koszuli na swoich plecach. Przełykam nerwowo ślinę, gdy widzę, jak mężczyzna zaciska dłoń w pięść, nie odrywając jej od drzwi. Jego ręka się napina, pod opaloną skórą uwydatniają się żyły.

– Przepraszam, że się nie odezwałem – kontynuuję spięty, zbliżając usta do mojego ucha. – Zachowałem się jak duppek.

– To prawda – zgadzam się.

– Od początku przyjęcia szukałem cię wzrokiem, ale ty chyba już mnie nie lubisz.

Wkurza mnie jego lekki ton. Niby przeprasza, ale z drugiej strony bawi go cała ta sytuacja? Obracam się do niego i mrużę oczy, jakbym chciała samym spojrzeniem przekazać, żeby lepiej zrezygnował z takich przeprosin.

– Mogłeś powiedzieć, że jestem tylko na kilka razy, Bryan. Bez owijania w bawełnę. Oboje jesteśmy dorośli, więc udawanie napalonego nastolatka, który potem ucieka jak tchórz, było zbędną zagrywką.

– Napalonego nastolatka? – Uśmiecha się szeroko. – Nie tylko ja byłem napalony i...

Przykładam szybko dłoń do jego ust, by jakoś go uciszyć.

– Lepiej nie mów nic więcej – wtrącam. – Wolę cię milczącego.

Nie wiem, dlaczego nadal przyciskam dłoń do jego twarzy, ale nie potrafię jej oderwać. W końcu czuję, jak on owija palce wokół mojej ręki. Delikatnie odsuwa ją na bok, by następnie pocałować jej wierzch.

– Przyznaję, byłem tchórzem – szepcze tuż przy mojej skórze, która od czasu zetknięcia się z jego ustami cholernie mocno mrowi. – Nie nadaję się do... związku. Ale przez te pół roku w kurewsko deszczowym mieście brakowało mi ciebie. Nigdy nie miałem przyjaciółki.

– Przyjaciółki? – pytam zmieszana. – Mamy się przyjaźnić?

– Podobno przyjaźń damsko-męska istnieje, więc czemu nie?

Od lat przyjaźnię się z Ashtonem i jest to relacja, której potrzebowałam w życiu. Na początku myślałam, że on mi się podoba, ale szybko zrozumiałam, że do siebie nie pasujemy. Mimo to nie odpuszczałam, polubiliśmy swoje towarzystwo i staliśmy się dla siebie wsparciem.

Gdyby ktoś mi powiedział, że facet nie może być przyjacielem dla kobiety, to wyśmiałabym go.

Ale w tym przypadku jestem trochę zmieszana, bo Bryan nie patrzy na mnie tak jak Ash. On niemal pożera mnie wzrokiem i cały czas trzyma moją dłoń przy swoich wargach. Zachowuje się tak jak w naszą pierwszą noc, gdy dopiero poznawałam rodzinę i przyjaciół Woodsa.

– Nie powinniśmy – wyduszam.

On doskonale wie, co mam na myśli. Widzę, jak kąciki jego ust drgają, po czym unoszą się w łobuzerskim uśmiechu. Pociąga moją rękę i zarzuca ją na swój kark, przez co na niego wpadam. Opieram się o twardy tors.

Mimo że wieczór jest ciepły, ja w tej chwili zaczynam drżeć. Po raz kolejny do mnie dociera, jak wielkim błędem była ta cienka satynowa sukienka. Gdzie, do cholery, zapodziałam marynarkę?

– Jeśli to za dużo, to po prostu się ode mnie odsuń – mówi zachrypniętym głosem Bryan, a jego palce delikatnie krążą po moich plecach. – Minuta już minęła. Odejdziesz, Camillo Campbell?

Chciałabym.

Być może to przez wypity wcześniej alkohol, ale po prostu nie potrafię się oprzeć. Biorę głęboki wdech i odpycham dłonią Bryana, przez co on wydaje z siebie cichy jęk zawodu. Nadal się uśmiecha, tak jakby nie był na mnie zły, że mu odmawiam.

Cofam się o dosłownie jeden krok i chwytam za cienkie ramiączka sukienki. Materiał opada na podłogę, odsłaniając moje prawie nagie ciało. Stoję przed nim w bieliźnie, która równie dobrze mogłaby nie istnieć. Małe naklejki na sutki oraz jedwabne stringi to niewiele.

Oczy mężczyzny ciemnieją. Podwija rękawy koszuli, obsuwając mnie.

Och, żebym tego nie żałowała.

– Najpiękniejsza.

Nie ukrywam, że komplement z jego ust poprawia mi humor. Nie potrafię powstrzymać lekkiego uśmiechu, który wkrada się na moją twarz. Nagle zapominam o chłodzie, mam wrażenie, że spojrzenie Bryana mnie parzy.

Unoszę palec wskazujący, zanim on zrobi krok do przodu.

– Ale jeden raz – oznajmiam poważnym tonem. – Raz, Bryan.

– Zobaczymy, Cami.

ROZDZIAŁ 2.



Pierwszy cel osiągnięty

CAMILLA

Kawa, okulary i słuchawka w uchu.

Jest godzina siódma, a ja punktualnie zjawiam się w kancelarii. Pierwszego klienta mam umówionego dopiero na dziesiątą, ale nie mogłam wytrzymać w mieszkaniu. Obudziłam się chwilę po piątej i od tamtej pory wariowałam przez wspomnienia sprzed dwóch tygodni.

A wiadomo, że najlepszym lekiem na zajętą głowę jest praca.

Słyszę w uchu uspokajający głos *Lany Del Rey*, co daje mi choć namiastkę normalności. Po weselu Asha i Charlie musiałam przejąć obowiązki swojego współnika, bo on z rodziną wygrzewał się na Hawajach. Jednak dziś obiecał się na chwilę zjawić.

Przechodzę przez pusty korytarz. Zapewne za jakieś dwie godziny przyjdzie Owen. Mijam zagracone biurko i wchodzę do swojego gabinetu. Stawiam kubek termiczny z kawą na stoliku, a torebkę kładę tuż obok.

Nie wiem, jak dzisiaj powiem Woodsowi, że chcę wziąć urlop. Dużo urlopu.

Myśli, które prześladują mnie od jakiegoś czasu i przez które na weselu Asha wlewałam w siebie kieliszek za kieliszkiem, nie dawały mi spokoju i w końcu postanowiłam, że muszę chociaż spróbować coś z tym zrobić. Osiągnęłam sukces zawodowy, o którym marzyłam. Problem w tym, że po drodze zapomniałam o czymś równie istotnym – o miłości i rodzinie.

Może i spotykałam się z różnymi mężczyznami, ale nigdy nie trafiłam na odpowiedniego. Albo sama nudziłam się po dwóch randkach, albo się wkurzałam, że ktoś, kto mnie zainteresował, chciał jedynie zabawy. Odkąd przeprowadziłam się do Nowego Jorku, nie umówiłam się z żadnym facetem. Poświęciłam się całkowicie kancelarii, którą otworzyliśmy wspólnie z Ashem. W ostatnim półroczu spędziłam mnóstwo czasu na podróżach z Bostonu, bo to tam mieszkalam od urodzenia. Dopiero niecałe dwa miesiące temu poczułam, że wreszcie znalazłam swoje miejsce na ziemi, ale coraz bardziej doskwiera mi samotność.

Dlatego właśnie teraz zaczynam realizować nowy plan na życie.

Półroczny plan.

Znajdę faceta.

Zostanę mamą.

Będę częścią rodziny.

Tak, zrobię to.

Zaplanowałam wszystko. Zacznę od długiego urlopu, podczas którego zbadam, co trzeba, by mieć pewność, że nie jest za późno na macierzyństwo. Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam u ginekologa, o zrobieniu badań krwi nie wspominając. No i zacznę się umawiać z facetami.

Wszystko po kolei.

Czy jestem szalona, skoro zakładam, że na portalu randkowym znajdę mężczyznę, który w niedalekiej przyszłości będzie chciał mi zrobić dziecko i je ze mną wychować? Być może. Nie wykluczam.

Nie mam jednak innego wyjścia. Nie wiem, jak w tych czasach normalnie spotkać dobrego kandydata na partnera. Mam iść do klubu? Przecież wiadomo, że ludzie przychodzą tam, by się zabawić. Nikt nie planuje zakładania rodziny po kilku randkach z kobietą poznaną w głośnym klubie na zakrapianej imprezie.

Siadam na fotelu i otwieram laptop.

Muszę przejrzyć kilka umów i przygotować pozew dla klienta, to zajmie mi czas, dopóki nie pojawi się Ash. Wyrzucam z głowy wszystko, co będzie mi przeszkadzało, i daję się pochłonać pracy.

Pięć minut po dziesiątej słyszę pukanie w drzwi. Odrywam spojrzenie od ekranu i krzyczę głośno, że można wejść.

– O, wow, opaliłeś się – komentuję rozbawiona na widok Ashtona wchodzącego do biura. – Porzuciłeś garnitur na plaży?

– Witaj, Camillo – odzywa się rzeczowo, podchodząc bliżej biurka. – Mówiłaś, że to pilne.

Nie jest wkurzony, choć brzmi, jakby był. Wygląda raczej na spiętego, jakby się spieszył. Wiem, że miał wrócić do pracy dopiero za tydzień, więc pewnie nie spodobała mu się moja aż nazbyt długa wiadomość.

– Tak – zaczynam, a wzrok kieruję na własne dłonie zaciśnięte trochę za mocno, przez co skóra mi bieleje. – Słuchaj, Ash, ja chyba potrzebuję odpocząć.

– Wakacje? Chcesz wyjechać?

– Trochę dłużej odpocząć. Myślałam o minimum trzech miesiącach przerwy.

Nastaje niezręczna cisza, której się obawiałam. Zerkam ostrożnie na współnika, ale zamiast złości widzę na jego twarzy łagodny uśmiech. Siada w końcu na krześle naprzeciwko mnie, po czym kładzie telefon na blacie i opiera się wygodnie. Słyszę głośnie westchnienie, jakby ulgi.

– Napisałaś mi w nocy e-mail długości raportu kwartalnego. – Uśmiecha się kpiąco. – Sądziłem, że chcesz mnie zostawić na lodzie i odejść do konkurencji.

– Nie zrobiłabym ci tego. – Poważnieję momentalnie. – Ja na...

– Cam, spokojnie – wtrąca łagodnie, jakby wyczuł, że zaczynam się stresować. – Poradzę sobie. Zamknij wszystkie aktualne sprawy i możesz odpoczywać. Wyjedź gdzieś, prześpij te trzy miesiące, cokolwiek.

Zaciskam obie dłonie, by ukryć ich drżenie. Bałam się reakcji Asha, bo niedawno przyleciałam tutaj na stałe i zrozumiałabym, gdyby oczekiwał ode mnie, że teraz dam z siebie wszystko, by razem z nim rozkręcić kancelarię.

Jednak on zachowuje się jak prawdziwy przyjaciel, przez co moje gardło zaciska się z emocji. *Muszę się opanować.*

– Mam tylko jedną rozprawę, a nad resztą mogę czuć z domu, w razie konieczności. Potrzebuję po prostu więcej czasu na ogarnięcie... – Milknę zawstydzona. – Swojego życia.

– Ogarnięcie życia?

– Chciałabym zająć się sobą. Swoim zdrowiem i może... No nie wiem, zacząć się z kimś spotykać.

Woods unosi prawą brew.

– Z Bryanem?

Moje policzki czerwienieją tak szybko, że nawet nie jestem w stanie spróbować nad tym zapanować.

– Nie – zaprzeczam nerwowo. – Nie. Jasne, że nie. Skąd ten pomysł w ogóle? Ledwo się znamy.

– Doprawdy?

Ash cicho parska śmiechem, co od razu wywołuje we mnie poirytowanie. Przewracam oczami, po czym wstaję z fotela i podchodzę do stolika, skąd zabieram torebkę. Wyciągam z niej jeden ze swoich notatników.

– Tak jak wspominałam – zaczynam rzeczowym tonem. – Mam w planach tylko jedną rozprawę i myślę, że łatwo się z nią uporam, przez co nie będzie kolejnych terminów. Wygraną mam w garści. Dodatkowo zajmuję się kontraktem państwa Millerów. – Kładę czerwoną teczkę przed Woodsem. – Gdyby chcieli czegoś osobiście, to tutaj zostawiam dokumenty. Napomknę im, że jestem dostępna jedynie przez e-mail, wyjątkowo telefonicznie. Reszta to drobne sprawy, które postaram się domknąć jak najszybciej.

– Szybko wszystko zaplanowałaś – komentuje swobodnie.

– Jak zawsze.

Organizacja to klucz do sukcesu. Świat nie istniałby bez poukładania wszystkiego tak, jak należy. Chaos to kłopot, a kłopotów staram się unikać.

Odkąd pamiętam, byłam zdana tylko na siebie. Jako wychowanka sierocińca nie mogłam liczyć na wsparcie rodziny, bo po prostu jej nie miałam. Byłam sama jak palec i bez planu oraz dyscypliny skończyłabym tak jak moje znajome z dzieciństwa. Kiedyś dostałam telefon od Simony, z którą dzieliłam pokój. Jest uzależniona i prosiła mnie o pieniądze. Dwie inne słabo radzą sobie w dorosłości, ledwo wiążąc koniec z końcem.

Los nie był dla nich łaskawy. A ja jestem prawniczką mającą na koncie wiele wygranych spraw i posiadającą oszczędności pozwalające na lata bezrobocia.

Bez planu moje życie potoczyłoby się inaczej. Jestem tego bardziej niż pewna.

– Poradzisz sobie, prawda? – dopytuję ostrożnie. – Nie przechodzę tak całkowicie na urlop, raczej na... pracę zdalną. Będę dostępna pod...

– Zrozumiałem – przerywa mi, unosząc prawą dłoń na znak, żebym wreszcie się zamknęła. – Naprawdę nie mam z tym żadnego problemu, Camillo. Gdyby było inaczej, powiedziałbym. Nie musisz pracować zdalnie, niech to będzie prawdziwy urlop.

Biorę głęboki wdech i z powrotem opadam na fotel.

Nie wiem, dlaczego tak bardzo się martwię. Dosłownie nie mogłam spać przez całą noc przez ten cholerny urlop i... Bryana. Ten facet kolejny raz mi pokazał, że jedna noc z nim może okazać się dla mnie zabójcza. Próbuję wyprzeć go z myśli, ale to zbyt trudne.

Tamtego wieczoru na weselu... poniosło nas. Seks był szybki i intensywny. Zachowywaliśmy się jak zwierzęta, przez co na samo wspomnienie rumienię się ze wstydu. On wyzwala we mnie coś, co sprawia, że robię rzeczy, których normalnie bym nie zrobiła.

Ale mimo że było cudownie, uciekłam bez pożegnania. Kiedy on wyszedł na moment do łazienki, ja ubrałam się w pośpiechu i niemal wybiegłam z domu Charlie. Na dwa dni wyciszyłam telefon, na wypadek gdyby chciał zadzwonić. Sama nie wiem dlaczego, do cholery.

Jestem tchórzem.

– Wracając do mojego szwagra – dodaje po chwili Woods, unosząc kąciuki ust w lekkim uśmiechu – dwa dni temu wrócił do swojego mieszkania. Właśnie odkurza swoje dawne biurko w Handers Building Company. To tak na wypadek, gdybyś była ciekawa.

– Nie jestem ciekawa – kłamię uparcie. – Wcale.

– Dobrze. Tak tylko informuję.

Cwaniak.

Dobrze wie, że interesuje mnie powrót Bryana. Myślałam, że pojawił się jedynie na ślubie siostry. Gdyby tak było, to ułatwiłoby mi życie. A teraz muszę rozmyślać o tym, jak oboje będziemy się zachowywać w swoim towarzystwie po tym, jak przespaliliśmy się ze sobą dwa tygodnie temu.

Zakładam nogę na nogę pod biurkiem, a dłonie złączam. Próbuje sprawiać wrażenie niewzruszonej, choć chyba nieszczerze mi to wychodzi. Wspólnik patrzy na mnie z tym swoim cwaniackim uśmiechem, który mam ochotę zetrzeć mu z twarzy. Dlaczego chce mnie tak gnębić? Jeszcze chwila i wyrzucę go z gabinetu.

– Cóż – odzywa się wreszcie z ciężkim westchnieniem. – W niedzielę organizujemy niewielkie przyjęcie rodzinne. Czuj się zaproszona, Camillo.

Przyjęcie rodzinne.

Z trudem przełykam ślinę, patrząc zmieszana na Woodsa.

– Z jakiej okazji? – pytam spiętym głosem.

Pomijam fakt, że wspomniał o rodzinie, zapraszając także mnie. Wolę nie wmawiać sobie czegoś nierealnego, więc udaję, że ten szczegół nie jest dla mnie istotny.

– Po prostu chcieliśmy zebrać rodzinę oraz przyjaciół.

– I Charlie nie ma nic przeciwko?

Stresuję się w obecności jego żony, bo wiem, co o mnie myślała niecały rok temu, gdy pierwszy raz przyleciałam z Ashem do Nowego Jorku. Oni wtedy nie byli parą, choć przez lata się kochali. Charlie uznała mnie za nową partnerkę Ashtona, a co za tym idzie, za wroga.

Nawet na weselu bałam się do niej podejść, by jej pogratulować. Mam wrażenie, że nie jestem na jej liście lubianych osób. Wręcz przeciwnie.

– Dlaczego miałyby mieć? – odpowiada pytaniem, po czym podnosi się z krzesła gotowy do wyjścia. – Nie musisz się niczego obawiać. Melody o ciebie pytała.

– Mel?

Córka Asha to najśłodsza dziewczynka, jaką przyszło mi poznać. Ma chyba sześć lat, jest rozgadana i potrafi wywołać uśmiech na twarzy w zaledwie sekundę. Parę razy miałam okazję z nią rozmawiać i przysięgam, że mogłabym godzinami słuchać, jak śmiesznie opowiada o ulubionych zabawkach.

– Przyjdź, Cam.

Zawsze gdy słyszę zdrobnienie swojego imienia, mam ochotę krzyczeć z radości. Nikt nigdy wcześniej się tak do mnie nie zwracał. Byłam jedynie „Camillą” i tyle. Teraz coraz częściej słyszę „Cam” lub...

Cam. Ale tak mówi tylko jeden facet na świecie.

Ashton w końcu wychodzi, zostawiając mnie samą w gabinecie. Otwieram notatnik i podkreślam na czerwono pierwszy z punktów na ten dzień.

„Załatwić urlop”.

Zrealizowane.

Teraz tylko reszta z celów na najbliższe miesiące.

„Zbadać się”.

„Znaleźć dobrego faceta”.

„Zajść w ciążę”.

Oszalałam, prawda? To mało prawdopodobne, że poznam mężczyznę, który na pierwszej randce okaże się tym jedynym i obieca mi założenie rodziny w przeciągu paru miesięcy związku. Takie rzeczy się nie zdarzają. To zbyt...

Pieprzyć to.

A może jednak się zdarzają? Jeśli nie zaryzykuję, to umrę z gromadką kotów i niespełnionymi marzeniami.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PLAN NA ŻYCIE. PLAN NA PRZYJAŹŃ. A MOŻE... PLAN NA MIŁOŚĆ?

Camilla Campbell, trzydziestojednoletnia prawniczka, jest nieszczęśliwa. Jej przyjaciele Ash i Charlie biorą ślub, a ona ma wrażenie, że przegrała własne życie. Czuje się samotna bez kochającego partnera i dzieci. Tym łatwiej ulega urokowi brata panny młodej, z którym kiedyś łączył ją krótki romans. Bryan Handers, który właśnie wrócił do Nowego Jorku, szybko wprowadza chaos w jej życiu.

Cóż, Bryan raczej nie zaproponuje Camilli nic poza niezobowiązującym seksem. Nie jest zwolennikiem stałych związków i stabilizacji. Pani prawnik to jednak nie przeszkadza, ponieważ wcale nie zamierza się w nim zakochać. Camilla wszystko sobie zaplanowała. Weźmie dłuższy urlop. Zadbaj o zdrowie. Znajdzie faceta na stałe i urodzi dziecko. W teorii brzmi to świetnie, w praktyce nawet odpoczywanie okazuje się trudne.

**Wtedy z pomocą – i z niemoralną propozycją – przychodzi Bryan.
Czy nieplanowany układ może się okazać czymś więcej?**

PATRONI MEDIALNI:



© CUTE
© SENSUAL
© SPICY
© DARK


EDITIO.PL

+18

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-3273-9



cena: 54,90 zł